

665

Growling na dożynkach

Ciężko się spektakl rozwija. Leniwie. Ale nagle, jakoś w połowie, nabiera lekkości, tempa i sensu, może dlatego, że zaczyna być opowiadany muzyką

Joanna Targoń

Paweł Jurek napisał prostą i w sumie optymistyczną historię o prowincjonalnych muzykach z Kochanowa (najbliższą metropolią są Kielce, gdzie bohaterowie studiowali takie kierunki, jak bibliotekoznawstwo i kulturoznawstwo). Muzycy, kumple od przedszkola, osiedli w Kochanowie, mają już swoje lata, no i deathmetalowy zespół Exterminator, nazwany tak, by fani na całym świecie nie mieli problemu z wymówieniem nazwy. Tyle że fanów nie ma nawet w Kochanowie - panowie co piątek spotykają się pograć sobie, bo propozycji koncertów już od dawna nie mają. Jeden pracuje w banku, drugi w sklepie metalowym, trzeci w bibliotece, czwarty jest wolnym ptakiem. Exterminatorów, podtatusiałych, ale w czerni i diabolicznym makijażu, poznajemy na takiej właśnie próbie.

Okazuje się, że w ich uporządkowanym życiu nadeszła godzina praw-

dziwej próby: wójt Kochanowa uznał, że należy postawić na młodych (?) artystów, więc kusząc Exterminatorów stypendium (20 tysięcy!), wysysa ich jak może. Mają zagrać na dożynkach jako support Kombii, ale też objechać (za darmo) festyny w okolicznych wsiach. Zespół, którego dewizą było nie iść na żaden kompromis (do tej pory nikt od niego tego nie wymagał, bo mało kto o nim słyszał), staje więc przed trudnym wyzwaniem.

Narrację prowadzi Marcyś (Jacek Wojciechowski), mąż psycholożki (Jagoda Pietruszkówna), sprzedawca w sklepie metalowym. Jako chłopiec przeżył inicjację muzyczną - usłyszał zespół Kombi (ten stary, prawdziwy) i przepadł. Swoją drogą, Kombi zawsze było zespołem okropnym, ale niezbadane są wyroki boga muzyki. W każdym razie Marcyś jest tu frontmanem zespołu i frontmanem spektaklu.

Drugim frontmanem jest Piotr Waligórski, reżyser - i komplikuje

prostą historię, zapewne w nadziei, że dzięki temu będzie atrakcyjniejsza, zabawniejsza, a może nawet przejdzie na wyższy poziom. Wójt (Krzysztof Górecki), prowincjonalny kretyn z ambicjami, staje się u niego szatanem kusicielem i wampirem wgrzającym się w szyję Marcysia. Jolanta Twaróg (Iwona Sitkowska), jego asystentka i dziennikarka miejscowego „Tygodnika”, demonstruje

I już wydawałoby się, że ugrzęźniemy w nudzie, ale na szczęście zaczyna się relacja z koncertów Exterminatora w kolejnych wsiach i stopniowego upadku zespołu...

opętanie jak z „Egzorcysty”, żona Marcysia nerwowo skubie poduszkę i wydaje dzikie wrzaski. Te reżyserskie dodatki nie dość, że spowalniają akcję, to jeszcze dodają jej dosłowności. Waligórski najwyraźniej zachwyił się paradoksem, że zespół „satanistyczny” jest kuszony przez szatana-wójta, i z nużącą konsekwencją udostępnia nam łopatologicznie ów pomysł.

I już wydawałoby się, że ugrzęźniemy w nudzie, ale na szczęście zaczyna się relacja z koncertów Exterminatora w kolejnych wsiach i stopniowego upadku zespołu. Upadku muzycznego. „Kocham cię jak Irlandię”, „Live is Life”, „Cheri cheri lady”, „Bo do tanga trzeba dwojga”, „Kolorowe jarmarki”, „O Marianno” dla koła gospodyń wiejskich, a nawet disco polo wyznaczają kolejne kręgi piekieł. Marcyś, Makar (Grzegorz Łukawski), Izzy (Max Szelegiewicz) i Jaro (Piotr Pilitowski) grają dla wiejskiej publiczności - i dla nas, widzów

Ludowego. Profesjonalnie, z poczuciem obciachu, ale też z dziwną radością - w końcu mają publiczność, coś się dzieje. I publiczność ich kocha - albo nienawidzi. Dla tej sekwencji warto wybrać się do Ludowego. Trzeba dodać, że muzyka jest grana na żywo, i to nieźle.

Po dotknięciu dna Exterminatory na dożynkach zdzierają burmistrzowskie koszulki z koniczynką, wdzwiewają te z trupimi czaszkami i zasuwają prawdziwy death metal z potrząsaniem włosami, growlingiem i ścianą ciężkiego dźwięku. No i staje się cud - bunt zostaje nagrodzony. Jak w bajce, ale może i w życiu, przynajmniej czasami. ●

Teatr Ludowy. Paweł Jurek „Kochanowo i okolice”, reżyseria - Piotr Waligórski, scenografia - Wojciech Stefaniak, kierownik muzyczny - Max Szelegiewicz. Premiera 1 lutego 2013.